Nr. 7. KRAKÓW, SOBOTA 19 PAŹDZIERNIKA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: ROMAN WANDZEL.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6.

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI	KWARTALNIE	1·80 K
	PÓŁROCZNIE	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH	ROCZNIE	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.
NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE		10 h

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ	—·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ	—·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY	—·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ	1·— „

WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprzejmi nasi Szan. Czytelnicy, którzy przez zatrzymanie początkowych numerów zobowiązali się zaprenumerować „Pochodnię“ raczą uwzględnić trudności z jakiemi walczyć musi każde nowe pismo, którego koszta raz po raz się zwiększają i raczą jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudniają w wysokim stopniu prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną, uiszczać można każdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“, w restauracyach i na dworcach kolejowych!

Polska w obliczu wojny europejskiej.

W pogotowiu wojennem stanęła cała Europa i z ust do ust leci rozgłos wojenny i pędzi po miastach i wioskach, wstrzymując tętno wszelkiej pracy, bo wszyscy z zapartym oddechem śledzą przebieg rozgrywającej się wojny na Bałkanach i ruchy wojsk oraz kroki dyplomatyczne potężnych sąsiadów, a zwłaszcza Rosyi i Austryi.

Jedni wołają, że nieuniknioną jest wojna pomiędzy tymi państwami, inni widzą w tem tylko postawę straszaka...

Nie ulega wątpliwości, iż groźba wielkiej wojny wisi w powietrzu, rozpalony bowiem Bałkan rozniesić może iskry pożaru po całej Europie.

A co wtenczas powie *Polska?* co stanie się *z nami? gdy ci, co nam zabrali wolność, ci, którzy wygubić nas chcieli, chwycą sie za łby...*

Pomijamy już to, *że grozi nam bratnia wojna, bo rozsiani bracia nasi po wszystkich pułkach zaborczych państw,* walczyćby musieli przeciwko sobie, *ale pytamy się, jak się zachować powinna cała Polska n. p. na wypadek wojny Rosyi z Austryą?*

Nie łatwo to powiedzieć—bo któż wie, czy nie nadchodzi *obecnie bardzo ważna chwila, kiedy naród nasz będzie mógł stargać wiekowe pęta i przypomnieć przynajmniej* przyrzeczenie kongresu wiedeńskiego z r. 1815.

W każdym jednak razie my powinniśmy *zabrać się do wielkiej pracy i z rozwagą śledzić wszelki krok dyplomacyi europejskich mocarstw,* a przedewszystkiem *powinniśmy pomyśleć nad sobą* i dać poznać swoją powagę i znaczenie na zewnątrz, a to dlatego, aby się z nami zaczęli liczyć, aby odczuły państwa walczące pomiędzy sobą, że my możemy zaważyć na szali zwycięstwa.

Nas chyba już powinno było nauczyć doświadczenie, nas — co tyle krwi wylaliśmy w obronie znieważonej Ojczyzny naszej!

Organizować się zatem, ale nie denerwować — tylko czekać spokojnie na odpowiednią chwilę do działania; inaczej bowiem będziemy tylko narzędziem w ręku innych!

My *samodzielnem powstaniem nic nie zdziałamy,* nie mamy bowiem przyjaciół w Europie, a powiązane państwa w przymierze, po wojnie powiedzieć mogą, że sprawa polska ma pozostać, jak była przed wojną, a może nawet gorzej, byłaby to klęska nie do powetowania!

Nie zapatrujmy się na ludy bałkańskie, bo w obronie ich wolności występują te same państwa, które nas potrafią przy każdej sposobności przygniatać brutalnie, a potem ludy te mają samodzielne bratnie państwa, które z bronią w ręku upomniały się o swoje i swoich współbraci krzywdy, wreszcie ludom tym same mocarstwa dostarczą na zawołanie broni.

My zaś przecież opasani potężnym pierścieniem i ścieśnieni zewsząd zaborczemi państwami, pozbawieni przyjaciół, nie możemy się porwać nieuzbrojeni na swoich potężnych wrogów.

Nasza siła tylko w jedności myśli i w jedności organizacyj naszych, a wreszcie w rozważnem postępowaniu!

Powinniśmy tak postępować na wypadek wojny Austryi z Rosyą, aby postępowanie nasze przyniosło nam widoczne i rzeczywiste korzyści, a bolesne dzieje nasze powinny nam przyświecać przykładem jak postępować należy!

Rosya *ciemięży nas,* a Austrya o ile jest *słowiańską,* o ile cieszą się jej ludy *swobodą i wolnością,* o tyle *sympatye nasze muszą być po jej stronie,* ale żebyśmy mieli porwać za broń, aby dopomódz Austryi do zwycięstwa, byłoby to z naszej strony bezcelowem, wielkim błędem, *dopóki Austrya stanowczo nie zagwarantowałaby nam przywrócenia stanu naszej Ojczyzny przynajmniej do stanu kongresu wiedeńskiego w r. 1815, t. j. utworzenia samodzielnego bytu państwowego na terytoryum dzisiejszego Królestwa polskiego.*

r.

Z szerszej i bliższej polityki.

Niema dzisiaj aktualniejszej rzeczy nad kwestyę bałkańską. „Będzie wojna, czy nie“, to pytanie, które dzisiaj zaprząta umysły wszystkich. O wojnie mówi się w domach, restauracyach, na ulicy, krótko mówiąc wszędzie, Wszystkie inne sprawy poszły w kąt; brakło tych, którzyby o nich chcieli rozmawiać.

Wśród tego wojennego, czy przedwojennego nastroju, zapomnieliśmy też prawie zupełnie o wewnętrznej polityce austryackiej. Zapomnieliśmy o wiedeńskim parlamencie, o lwowskim sejmie, o kanałach, o ugodach czesko-niemieckiej i polsko-ruskiej. Wartałoby choć pokrótce także w tych sprawach się rozglądnąć,

A więc przedewszystkiem parlament wiedeński. Nie obraduje on teraz, bo za to przyszła kolej na delegacye. Zebrali się w Wiedniu delegaci parlamentu austryackiego i węgierskiego sejmu. Politycy obu połów monarchii radzą. A radzą, rzecz jasna, nad tem, co jest kwestyą dnia i co wszystkich zaprząta. Radzą o wojnie.

W delegacyi austryackiej przedstawił Dr. German życzenie i postulaty Galicyi w związku z budżetem wojska i marynarki. Szczególny nacisk położył Dr. German na żądanie, by oficerowie znali język krajowy. Zaprowadzono wprawdzie kursa dla oficerów, lecz trwają one zbyt krótko. Zresztą rozpowszechnione jest zdanie, że znajomość jednego języka słowiańskiego uprawia do uchodzenia za znawcę wszystkich języków słowiańskich.

Zakończył del. German swoje przemówienie oświadczeniem, że Polacy od pół wieku głosowali zawsze za wszystkiemi żądaniami armii. Brali oni chętnie na siebie wielkie ciężary, ponieważ byli przekonani, że ***silna Austrya jest ostoją dla naszego narodu.*** Także i teraz głosować będziemy za żądaniami zarządu wojskowego, przekonani, że w ten sposób oddamy najlepszą usługę mocarstwowemu stanowisku monarchii i ponieważ ***pragniemy, aby Austrya była silną i potężną i aby głos jej wszędzie miał wagę.***

Mieliśmy już nieraz sposobność omówić w poprzednich numerach „Pochodni“ nasze zapatrywania na związek, jaki zachodzi między sprawą polską a zawieruchą bałkańską. Ostatnie słowa przemówienia Dra Germana w delegacyi austryackiej można rozumieć w odniesieniu do tej ostatniej. Według naszego zapatrywania, słowa Dra Germana są za słabe i za powierzchowne; na dosadne, szczere i prawdziwe określenie stosunku Polski do Austryi i Rosyi nie zdobył się jeszcze żaden polityk polski.

Tyle odnośnie do Wiednia. A teraz przejdźmy do spraw bliżej nas dotyczących, do Galicyi i do galicyjskiego sejmu. W Galicyi, jak zawsze, bieda pod każdym względem.

Pogłoski o nadchodzącej wojnie zwiększają z każdym dniem zamieszanie i niepewność jutra. Ludziska wybierają z kas i banków swoje oszczędności, zapominając o tem, że łatwiej jest pieniądze wyjąć z kasy, niż napowrót włożyć je do niej. Pisma brukowe jakby starały się o to, by niepewność, oblewająca się szczególnie u biedniejszych warst ludności, jeszcze bardziej zwiększyć senzacyjnymi artykułami. I biedna ludność, chłopi, robotnicy i mieszczanie, zamiast zrozumieć, że za pieniądze, ulokowane w kasach i bankach ręczy kraj, powiat, lub gmina, wybierają z kas swoje drobne oszczędności, które z pewnością rozejdą się w krótszym czasie, niż zostały zebrane.

O reformie wyborczej do sejmu galicyjskiego coraz ciszej. Przestajemy się widocznie tą sprawą zajmować. Tylko dzielny poseł włościański Witos nie zasypia sprawy. Urządził on dnia 13-go b. m. w Tarnowie wiec ludowców, na którym uchwalono rezolucyę za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem i za jednomandatowymi okręgami, Równocześnie zagroził poseł Witos, że w razie nieuwzględnienia postulatów włościańskich, chwyci się stronnictwo ludowe innych sposobów walki. Posłowi Witosowi tylko przyklasnąć można; takich ludzi nam brakuje.

O kanałach, ugodzie czesko-niemieckiej i polsko-ruskiej niema co mówić. O tem wszystkiem będzie głośniej wtedy, gdy zbierze się parlament i sejmy, a przedewszystkiem wtedy, gdy z grożącej wojny coś będzie. Albo nastąpi spokój i wtedy z mownic parlamentarnych przemówią posłowie, albo też nastąpi wojna, a wtedy przemówią — armaty.

Albo — albo.

Czekajmy. *L. K.*

Obrazki ze szkół i ruchu nauczycielstwa.

Nadeszła chwila w dziejach niezmiernie doniosła...

Narodowości uciemiężone barbarzyńską stopą zaborców i hamujących ich normalny rozwój rządów zerwały się do lotu, do boju o swoje prawa, o byt i przyszłość dla ciała i ducha. Na Bałkanach widzimy tę falę narodów, ten zapał i ożywiony ruch, ażeby raz na zawsze stargać więzy krępujące narody.

Narzędziem zaś, które uświadamia ludy daje mu dorobek materyalny i duchowy, to oświata, to działalność towarzystw, bibliotek i czytelń ludowych, które żądania i idee narodowe, zrozumienie spraw narodowych i dobrobytu szeroko pomiędzy lud rozlewają.

A że zaś szkoły są w drodze rozwoju ducha pierwszym a najważniejszym etapem, więc też na nie przedewszystkiem uwagę zwrócić należy.

Jak u nas w Galicyi są umieszczone i uposażone materyalnie i formalnie, zastanowimy się w najważniejszych momentach.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że szkół w Galicyi w znacznej ilości wiosek wcale nie ma i że wielką jest wskutek tego liczba analfabetów.

Dalej istnieje szereg szkół, gdzie pomimo znacznej liczebnie ludności istnieją szkoły niższego typu, ba nawet jednoklasówki.

Jeżeli zaś ciekawa stopa podróżnego chciałaby zwiedzić, zobaczyć gmach i sale szkolne po wielu wsiach i miasteczkach, to myśl człowieka wzdrygnąćby i zatrzymać by się musiała, czy wogóle w takich lokalach i w takim otoczeniu szkoła istnieć, kształcić i oświecać może.

Budynki takich szkół to rudery, które nadawać by się mogły jedynie na schronisko i miejsce rozboju dla myszy i szczurów, a nie na miejsce, gdzie młode serca przez kilka godzin dziennie żyć muszą, gdzie młodociane dusze w szczerych i zdrowych uczuciach wzrastać winny, gdzie młodzieńczy rozum na skrzydłach fantazyi w świat, we wnikanie we wiedzę i stosunki ludzkości wybiegać są skwapliwe.

Panuje w takich salach szkolnych ciasnota, brak i odpowiednia ilość świeżego powietrza, przestrzeni, któraby młody wyobraźni nie krępowała otoczeniem ścian, czuć się daje wkrótce duszność i nieodłączny od sal szkolnych swąd, działają szkodliwie braki wszelkich najkonieczniejszych warunków hygienicznych. W salach takich są okna nizkie, nieszczelnie zamknięte przepuszczające, nie tylko przeciąg, ale nawet hałasy z otoczenia i dróg, podłoga zbutwiała we wielu miejscach, stanowiąca podłoże jedynie dla rozpowszechniania się zarazkom chorobo-twórczym, sprzęty szkolne, ławki stare, zniszczone, stoczone przez owady, rozsypujące się w proch, uszkodzone, czasem złamane w środku i podpierane przez drewniane kloce, żeby można siedzieć, chociaż nieśmiało, by nie doznać komicznego w tym wypadku przewrócenia się. Co więcej w salach takich przepełnienie dziećmi tak wielkie, że wielki procent dzieci siedzi po ławach jak śledzie w beczce, ba nawet nie ma miejsca, siedzi na podłodze w śmieciach i kurzu, pod ścianą, koło pieca krótko gdzie wolny znajdzie się kącik.

Jakaż w takich warunkach odbywa się nauka? Jedni nie widzą, jedni zasłaniają drugim, jedni schowani po kątach wogóle nie korzystają z nauki, drudzy, po prostu nie mogą pisać, rysować i książek utrzymać w rękach, bo omdlewają wskutek ciągłego trzymania ich w przestrzeni.

Litość i rozpacz porwać musi każdego na widok tylu niedomagań, szkodliwości, przeszkód, szmeru, nędzy, ciasnoty, poniewierania się i niechlujstwa.

Otoczenie takich budynków szkolnych również fatalne.

Oto domek na wsi lub miejska rudera, z oknami wychodzącemi na podwórze gospodarza lub miejskiego przedsiębiorcy. Ile tam niehygienicznych, wprost zabójczych czynników, ile widoków niesympatycznych, nieestetycznych, ile tam dobywa się z placu, z kanałów wyziewów, ile wrzawy i głosów bydląt i ludzi dochodzi z zewnątrz.

Strach pomyśleć. Nauczyciel i dziatwa w takich warunkach ma żyć, myśleć, czuć i pracować.

Toż to nie są szkoły, ale katownie i cmentarze młodej ludzkości.

To wszystko dzieje się w Galicyi pod okiem rządu opiekuńczego. Gdzie tu sprawiedliwość.

Niemcy mają i budują dla dziatwy swej pałace po wsiach i miastach, tymczasem w Galicyi i gdzieniegdzie na Śląsku daje dziatwie polskiej spleśniałe, smrodliwe, walące się rudery.

Jakżeż tu państwo spełnia swój obowiązek dla kraju? Podatki ludność polska płacić musi do kas rządowych, ale dostaje za to dla siebie ochłapy.

Rząd hojną dłonią sypie dla Niemców, dla Polaków marne z pańskiego stołu spadają okruchy.

Zaiste zawołać musimy: „Sprawiedliwość i poczucie interesu ze strony państwa dla ludu w Galicyi zamarło, zginęło.

Nauczycielstwo, płacone marnie wiecuje, woła w niebogłosy o poprawę, puka napróżno do bram sejmu, a lada chwila runie masowo do Wiednia, gdzie się robi ustawy i wymierza sprawiedliwość.

Oby to nie było nadaremo! Życzymy szczęścia i powodzenia! Życzymy, by nareszcie głos wołającego na puszczy biednego nauczycielstwa był wysłuchany!

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

6

(Ciąg dalszy).

— Cicho, Cicho, Marylko! — upominał Renzo — idź na górę do Łucyi, poproś ją na bok i powiedz jej do ucha... tak, żeby nikt nie słyszał i niczego się nie domyślał, wiesz... powiedz jej, że się chcę widzieć z nią i że czekam na nią w stancyi na dole, żeby zaraz przyszła.

Dziewczę pobiegło prędko po schodach, dumne i radosne z powierzonego sobie tajemnego zlecenia.

Łucya wychodziła właśnie z pod rąk matki, cała strojna i ładniutka. Przyjaciółki formalnie wydzierały ją sobie, żeby jej się przypatrzeć; ona posłuszna, okraszona rumieńcem skromności, poruszała się z pewną buńczucznością, właściwą wieśniaczkom, marszcząc, czarne, bujne brwi, podczas gdy usta uchylały się do słodkiego uśmiechu. Czarne, dziewicze włosy, rozdzielone nad czołem białą, delikatną bruzdką i splecione w warkocze, układały się z tyłu głowy w wielorakie kręgi, przebijane długiemi srebrnemi szpilkami, które rozdzielając się w koronę, tworzyły jakby rodzaj aureoli. Szyję zdobiły paciorki granatowe, przedzierżane złotymi guziczkami filigranowej roboty; gors z brokatu w kwiaty, z szerokimi rękawkami, ujętymi we wstążki; krótka, z floretowego jedwabiu spódniczka, z gęstymi, drobniutkimi fałdami, para pończoszek szkarłatnych, jedwabne, haftowane pantofelki uzupełniały strój. Oprócz tego ozdobnego stroju, który służył tylko na uroczystość ślubną, posiadała Łucya jeszcze inny, codzienny i własnej natury: piękność okraszoną skromnością, spotęgowaną uczuciem radości z lekkiem jakiemś zachmurzeniem i zafrasowaniem, nadającem jej większego jeszcze uroku.

Mała Marylka wślizgnąwszy się do środka towarzystwa kobiecego, zbliżyła się do Łucyi, dając jej ogłądnie do zrozumienia, że jej ma coś oznajmić i powiedziała jej to swoje słówko do ucha.

— Idę na dół i zaraz wracam — odezwała się Łucya do kobiet i prędko pobiegła. Widząc twarz zmienioną i niespokojną postawę Renza — Co jest? — zapytała zdziwiona i nie bez przeczucia jakiegoś nieszczęścia.

— Łucyo! — rzekł Renzo — na dzisiaj wszystko do kaduka! i Pan Bóg wie jeszcze, kiedy będziemy mąż i żona.

— Co!? — pytała Łucya, cała zakłopotana.

Renzo opowiedział jej po krótce historyę tego rana; ona słuchała z przerażeniem; gdy usłyszała imię Don Rodryga — Ach! — krzyknęła, drżąc, pokrywając się rumieńcem. — Aż do tego stopnia!?...

— Więc tyś wiedziała? — pytał Renzo.

— Niestety! — odpowiedziała Łucya — lecz żeby aż do tego stopnia!...

— I cóżeś wiedziała?

— Nie zmuszaj mnie teraz do tego, oszczędź mi łez. Pójdę zawołać matkę i uwolnić kobiety; potrzeba, żebyśmy byli sami.

— I nigdyś mi nic o tem nie wspominała! — dodał Renzo, gdy odchodziła.

— Ach, Renzo! — westchnęła Łucya i spojrzała na niego, nie zatrzymując się wcale. Renzo zrozumiał, że imię jego wymówione w tej chwili i w takim tonie, miało znaczyć, jak gdyby chciała powiedzieć: czy możesz jeszcze wątpić, że jeżeli milczałam, to robiłam to tylko z motywów czystych i sprawiedliwych?

Tymczasem poczciwa Agnieszka (tak bowiem było na imię matce Łucyi) zaniepokojona i zaciekawiona tem słówkiem Marylki na ucho i oddaleniem się córki, zeszła także zobaczyć, co się takiego mogło stać. Córka zostawiła ją z Renzem, sama zaś powróciła do kobiet i nadrabiając miną, jak mogła:

— Ksiądz proboszcz — rzekła — zachorował i dzisiaj musi się wszystkiego zaniedbać. — To po-

Niech w duszy naszej zwątpienie w sukces tej sprawy na chwilę zamrze, ucichnie! Oby wszystko nie poszło na marn. Szczerze nasz głos życzliwy i troskliwy niech z głosem waszym Koledzy i Koleżanki, poleci przez polską błoń.
Niechaj piorunem runie u parlamentu bram!

Nauczyciel.

Kochanie.

Na nutę śląskiej piosenki: „Darowało mi dziewczątko..“

Zabłysnęło mi słoneczko
Na nieba jasnem tle...
Ach pomnij luba dzieweczko,
Jak wiernie kocham Cię!

Słońce nam zsyła promienie,
Świetlane ciska skry —
Ach, w twojem oku płomienie,
Odblask miłości drży...

Twe oko lśniące szafirem,
Cudowny kryje świat;
Nie słoń je czarnych rzęs kirem,
Wszak ja weń spojrzeć rad!

A kiedy ustek korale
Uśmiechem słodkim tchną...
Miłosne w sercu drżą fale
I szczęście jest ze mną.

Ach, błyśnij oka promieniem,
Rubiny ustek skłoń,
Radbym miłości płomieniem
Twych ust całował błoń!

Józef Lebiedzik

Zebrzydowice, w maju 1910.

L. KRONENBERG.

Esperanto i esperantyzm.

(Dokończenie).

Gramatyka Esperanta nie zna wyjątków. Opiera się ona na 16 regułach, zwanych „fundamento“, od których odstąpić nie można. Prócz tych 16 reguł istnieje 26 wstawek i przystawek (sufiksoj, prefiksoj), które sprawiają, że język ten, mimo wprost zadziwiającej szczupłości swego słownika, jest bogatszy w wyrazy, niż jakikolwiek inny język. Weźmy n. p. wstawkę *in*, oznaczającą żeńskość. Ponieważ patro = ojciec, przeto patrino = matka. Filo = syn, filino = córka, fila = synowski, (a jest końcówką przymiotnika na wszystkie rodzaje), filina = ? Jak widzimy w języku polskim brak nam przymiotnika od wyrazu córka, podczas gdy tego braku nie można nigdy spotkać w Esperancie, jako w języku sztucznym, przy tworzeniu którego działał nie ślepy traf, ale rozum ludzki, uzbrojony wprost w podziwienia godną wytrwałość.

Idźmy dalej. Wiemy, że zachodzi ścisły związek między pojęciami „dobry-zły“, „piękny-brzydki“, „wysoki-nizki“. Wyraz „dobry“ jest przeciwieństwem wyrazu „zły“, „wysoki“ przeciwieństwem wyrazu „nizki“ i t. d. Otóż w Esperancie przystawka *mal* oznacza przeciwieństwo pojęcia: bona = dobry, malbona = zły, bono = dobro, malbono = zło, alta = wysoki, malalta = nizki, espero = nadzieja, malespero = zwątpienie, esperi = spodziewać się, malesperi = wątpić. W ten sposób słownictwo Esperanta, zwłaszcza w dziedzinie części mowy odmiennych, zostało przy pomocy wstawek i przystawek znacznie zredukowane, bez żadnej zgoła szkody dla bogactwa form językowych.

Łatwość Esperanta zrobiła swoje. Mimo obojętności społeczeństw dla idei języka międzynarodowego od czasu upadku Volapüku, zyskał Esperanto tysiące zwolenników we wszystkich krajach. Uprzedzenie do języka powoli znika, coraz więcej potrzebuje go czy to kupiec, pozostający w stosunkach handlowych z kilku narodami, czy to podróżny, dla którego pomocniczy język międzynarodowy jest wprost czemś nieodzownem.

Ze wzrostem liczby osób, posługujących się i władających Esperantem, wzmaga się także esperancka prasa i literatura. Obecnie wychodzi w tym języku około 100 czasopism, nie wliczając propagacyjnych pism ulotnych. Dla ociemniałych wychodzi miesięcznik esperancki drukiem wypukłym. Najżywszy ruch wydawniczy w języku Esperanto kwitnie we Francyi, potem w Anglii, Niemczech, Hiszpanii. Polska zajmuje pod tym względem stosunkowo dość wybitne miejsce. W Warszawie wychodzi miesięcznik esperancko-polski, drukujący artykuły w obu językach. (Adres Redakcyi: Pola Esperantisto, Warszawa, Włodzimierska 8, Administracya: Hoża 20).

Z literatury polskiej przełożono na Esperanto bardzo wiele. Świadczy to o pracowitości i zdolnościach polskich esperantystów. Z dumą powiedzieć możemy o sobie, że Polska dostarcza z jednej strony najbardziej mistrzowskich tłómaczów, z drugiej strony wywiera bardzo silny wpływ na rozwój literatury esperanckiej. Na polu przekładów z języka polskiego wsławili się: Ludwik Zamenhof, twórca języka, Leon Zamenhof, jego brat, tłómacz Wyspiańskiego „Protesilas i Laodamia“, Antoni Grabowski, poeta esperancki, autor hymnu na nutę „Marsza sokołów“, tłómacz „Mazepy“ i „Halki“, Bronisław Kuhl, tłómacz nowel Sienkiewicza i „Legend“ Niemojewskiego.

Dotychczas przełożono na Esperanto następujące dzieła z literatury polskiej: Fredro: Consilium facultatis, Mickiewicz: Improwizacya Konrada, Prus: Faraon, Orzeszkowa: Dobra pani, Marta, Jęk życia, Pieśń przerwana, Reymont: Ave patria, morituri te salutant! W palarni opium, Sienkiewicz: Janko muzykant, Sąd Ozyrysa, Co się raz stało w Sydonie, Kto winien? Sieroszewski: Na dnie nędzy, Gąsiorowski: Samo-Sierra, Lange: Księgi proroków, Konopnicka: Cykl nowel, Żuławski: Pax, Bajke o człowieku szczęśliwym, Staff: Jesienne akordy, Wyspiański: Protesilas i Laodamia, Bałucki: List miłosny, Niemojewski: Legendy, Świętochowski: Aspazya, Przybyszewski: Śnieg. Jako oryginalny nowelista wsławił się w świecie esperanckim esperantysta krakowski Dr. L. Rosenstock, pisujący pod pseudonimem „Napoleona“.

W historyi ruchu esperanckiego posiadają wielkie znaczenie międzynarodowe kongresy, odbywające się co rok w innym kraju. Dotychczas było ich 7: w Boulogne sur Mer (Francya), w Genewie, w Cambridge (Anglia), w Dreźnie, w Barcelonie, w Waszyngtonie, w Antwerpii, VIII. kongres esperantystów przypadł w r. 1912 na Kraków (11—18 sierpnia). Następny kongres odbędzie się w Genui we Włoszech. Z dotychczas odbytych kongresów esperanckich, największe znaczenie posiada I. kongres w Boulogne sur Mer w r. 1905. Odczytano na nim deklaracyę o esperantyźmie, „zwaną deklaracyą bulońską“ (Bulonja deklaracio). Podajemy z niej wyjątki:

„Ponieważ o istocie esperantyzmu wielu ma bardzo nieprawdziwe pojęcie, przeto my, niżej podpisani przedstawiciele esperantyzmu w rozmaitych krajach świata, zgromadzeni na międzynarodowym kongresie esperantystów w Boulogne sur Mer, uważamy za niezbędne dać zgodnie z wnioskiem autora języka Esperanto następujące wyjaśnienie: Esperantyzm jest to dążność do rozpowszechnienia na całym świecie języka neutralnego, który nie zarzucając się w wewnętrznem życiu ludów i nie starając się bynajmniej wyprzeć języki narodowe, dałby ludziom różnych narodowości możność wzajemnego porozumienia się, który mógłby służyć jako pokojowy język w publicznych instytucyach w tych krajach, gdzie różne narody walczą między sobą o język, i w którym mogłyby być publikowane te dzieła, które przedstawiają jednakową wartość dla wszystkich narodów. Każda inna idea lub nadzieja, jaką ten lub ów esperantysta wiąże z Esperantem, będzie jego czysto prywatną sprawą, za którą esperantyzm nie odpowiada. Ponieważ żaden badacz na całym świecie nie wątpi już o tem, że międzynarodowym językiem może być tylko język sztuczny i ponieważ ze wszystkich nader licznych prób, poczynionych w ciągu ostatnich dwu stuleci, wszystkie przedstawiają tylko teoretyczne projekty, a językiem istotnie skończonym, wszechstronnie wypróbowanym, doskonale zdolnym do życia i pod każdym względem najodpowiedniejszym okazał się tylko jeden język Esperanto, dlatego zwolennicy idei języka międzynarodowego uświadamiając sobie, że dyskusya teoretyczna nie doprowadzi do niczego i że cel może być osiągnięty tylko praktyczną pracą, już oddawna zgrupowali się wszyscy około jedynego języka Esperanto i pracują dla jego rozszerzenia i wzbogacenia jego literatury. Esperanto nie ma żadnego prawodawcy i nie zależy od żadnego oddzielnego człowieka. Wszystkie mniemania i dzieła twórcy Esperanta mają, podobnie jak zdania i dzieła każdego innego esperantysty, charakter na wskroś prywatny i nikogo nie zobowiązujący. Jedyną, raz na zawsze, obowiązującą podstawą języka jest dzieło „Fundamento de Esperanto“, w którem nikt nie ma prawa robić zmiany. Kto używa języka, zbudowanego na podstawie zasad, w tem dziele zawartych, jest esperantystą, bez względu w jakich celach się tym językiem posługuje“.

---

wiedziawszy, pożegnała się z niemi i poszła napowrót na dół.

Kobiety opuściły mieszkanie i rozeszły się, robiąc między sobą różne komentarze nad tą niespodzianką. Kilka z nich udało się nawet aż pod drzwi plebanii, aby się przekonać o prawdziwości choroby księdza.

— Straszna gorączka — odezwał się głos Perpetuy z okna i powtarzany z ust do ust, położył koniec tym różnym przypuszczeniom i podejrzeniom, które się zaczęły zespalać w ich wyobraźni i objawiać w tajemniczych i zagadkowych rozmowach.

(Następuje rozdział III.)

Łucya weszła do stancyi parterowej, właśnie gdy Renzo ze smutkiem informował Agnieszkę, która ze smutkiem go słuchała. Oboje zwrócili oczy na nią, jako na tę, która coś więcej od nich o tem wiedziała i od której wyczekiwali wyjaśnienia, niestety tylko bolesnego: oboje ustępując w bólu i przez miłość ku Łucyi oburzeniu, że śmiała przed nimi zamilczeć cośkolwiek o tak ważnej sprawie. Agnieszka, chociaż niecierpliwa usłyszeć coś od córki, nie mogła powstrzymać się od wyrzutów pod jej adresem: — swojej matce — mówiła — nie powiedzieć czegoś podobnego!

— Otóż powiem Wam wszystko — odrzekła Łucya, ocierając sobie łzy fartuszkiem.

— Mów, mów! wołali matka i narzeczony.

— Matko miła! — zaczęła Łucya — ktoby się spodziewał, żeby do tego stopnia... I przerywanym od łkania głosem opowiedziała, jak parę dni temu, gdy wracała z przędzalni i została nieco w tyle od koleżanek, przechodził koło niej Don Rodrygo w towarzystwie jakiegoś pana; jak ten pierwszy zaczepiał ją słowami nie bardzo przyzwoitemi i że ona nie słuchając go, przyspieszyła kroku i przyłączyła się do koleżanek; a wśród tego słyszała, jak ten drugi pan wybuchnął śmiechem, a Don Rodrygo mówił: założmy się. Następnego dnia znowu ich spotkała na tej samej drodze; tym razem jednak Łucya szła w otoczeniu koleżanek; ten drugi pan znowu wybuchał głośnym śmiechem, a Don Rodrygo mówił: zobaczymy, zobaczymy.

— Dzięki Bogu — ciągnęła dalej Łucya — był to ostatni dzień dla mnie w przędzalni. Poszłam zaraz opowiedzieć...

— Komu, komu poszłaś opowiedzieć? — zapytała Agnieszka, uprzedzając ją nie bez pewnej urazy, na wspomnienie o jakimś godniejszym powierniku.

— Ojcu Krzysztoforowi, moja mamo, na spowiedzi, — odpowiedziała Łucya łagodnym tonem. Opowiedziałam mu wszystko, jakeśmy były ostatni raz w klasztorze; i jeżeli sobie przypominacie, jak owego poranku opieszale się zbierałam, żeby tymczasem nadeszli inni ludzie i przyłączyć się do nich; gdyż od owego spotkania tak strasznemi były dla mnie te drogi...

Na imię czcigodnego ojca Krzysztofora Agnieszka ułagodziła swoje oburzenie. — Dobrze zrobiłaś — rzekła — ale dlaczego nie opowiedziałaś także swojej matce?

Dwa słuszne powody miała do tego Łucya: najpierw nie chciała zasmucać i niepokoić dobrej matki rzeczą, której nie mogła przeszkodzić i po drugie wystawiać na ryzyko mów ludzkich historyi, której chciała strzedz w jak najgłębszej tajemnicy; tem bardziej, że się spodziewała, że ze ślubem skończyłoby się to wstrętne jej prześladowanie. Z tych dwóch motywów przytoczyła jednak Łucya tylko pierwszy.

— I przed tobą — rzekła potem zwracając się do Renzo z miną, z jaką się zwracamy do przyjaciela, chcąc go zmusić do uznania swego błędu, — i przed tobą miałam się z tego spowiadać?

Niestety już wiesz wszystko!

— I cóż ci na to powiedział ojciec Krzysztofor? — zapytała Agnieszka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pomocniczy język międzynarodowy jest znakomitym środkiem do usunięcia krzywd językowych. Wiemy aż nadto dobrze, że są dwa gatunki narodów na świecie: gatunek narodów uprzywilejowanych i gatunek narodów, pozbawionych przywilejów. Do pierwszych wiemy, że należą Niemcy, Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Anglicy; do drugich przynależność odczuwamy na każdym kroku nawspół z Rusinami, Czechami, Węgrami, Słoweńcami, Serbami i dziesiątkami innych narodów. Krzywdy językowe, jakich doznają narody politycznie upośledzone, mogą zniknąć tylko z upadkiem hegemonii językowej narodów uprzywilejowanych. Ta zaś upaść może tylko przez uznanie pomocniczego języka międzynarodowego. Powinniśmy to zrozumieć i dobrze sobie zapamiętać, zwłaszcza, gdy zagranica ideę pomocniczego języka międzynarodowego już uznała, a więc dobrowolnie swoich przywilejów językowych się wyrzekła.

K. KAJIWARA.

Zamążpójście szczurzycy.

Stary szczur miał córkę. Chciał ją wydać za kogoś najsilniejszego w świecie. Poszedł najpierw do księżyca, myśląc, że księżyc jest najsilniejszy w świecie. Lecz księżyc odpowiedział: „Często przeszkadza mi chmura, a ja w żaden sposób nie mogę jej odpędzić".

Wtedy poszedł szczur do chmury, myśląc, że chmura jest silniejsza od księżyca. Lecz chmura rzekła: „Zawsze rozpędza mnie wiatr, a ja nigdy nie mogę się mu oprzeć".

Po trzecie poszedł szczur do wiatru, myśląc, że wiatr jest silniejszy niż chmura. Lecz wiatr rzekł: „Mur stoi naprzeciw mnie, a ja wcale nie mogę go przebyć".

Wreszcie poszedł szczur do muru, myśląc, że mur jest silniejszy od wiatru. Lecz mur także odpowiedział: „Twoja rodzina zawsze mnie gryzie, a ja nie mogę temu zaradzić".

Zrozumiał wtedy szczur, że szczurzyca powinna wyjść tylko za szczura, a powróciwszy do domu, wydał swoją córkę za młodego szczura ze swego sąsiedztwa.

Z japońskiego na Esperanto przełożył
Czif Toszio,
Z Esperanta na polskie *Leopold Kronenberg.*

Polityka narodowa na Śląsku na łamach „Naprzodu".

Stwierdzić nam wypada, iż na szpaltach „Naprzodu" z dnia 28/X. 1912 pojawił się dosadny artykuł, wykazujący w świetle faktów i cyfr smutny objaw, niezrozumienie i niepopieranie spraw narodowych przez najważniejszą instytucyę finansową na Śląsku, jakoteż tę samą szkodliwą działalność, wyzyskiwanie polityki narodowej do celów osobistych przez polityka narodowego na Śląsku Dr. Michejdy.

O ile notatka „Naprzodu" na realnych opiera się faktach i nie na przesadzonych wskutek nienawiści stronniczej szczegółach, to ubolewać wypada, że coś podobnego dziać się może na Śląsku, na kresach, dokąd oczy całej Polski bojującej się zwracają i dokąd obfite ze wszech stron Polski wpływają zasiłki finansowe, ażeby polskość Śląska uratować od zagłady, od zalewu przez dwie wrogie, potężne narodowości Niemców i Czechów. Cios zadany tem boleśniej dotyka ogół zajmujących się Śląskiem, narodowo bojujących, bezinteresowych ziomków, ile że zarzut uczyniony zdaje się spoczywać nie na dających się zaprzeczyć faktach.

W przeciwnym bowiem razie dawno już „Dziennik cieszyński" byłby wykazał bezpodstawność tych zarzutów i nie omieszkałby stoczyć zwycięskiej polemiki w obronie tak ważnej i szczytnej sprawy.

Stoimy tu przed dylematem, przed zadaniem, które choć po części postaramy się rozważyć, osądzić i rozwiązać.

Zarzuty „Naprzodu" dadzą się streścić w następujące zasadnicze punkta:

1) Przyczynienie się do czechizacyi przez Zaliczkę Cieszyńską wielu gmin na Śląsku wschodnim pośrednio przez udzielenie czeskim adwokatom Samalik Lederer, znacznych kredytów, tak iż ci wielkie tłumy chałupników i robotników finansowo od siebie uzależnili i do zaprzedania się zmusili;

2) Zanik zapoczątkowania i rzutkości, brak sprężystej działalności finansowej ze strony Zaliczki na terenie Śląska wschodniego, zaś lichwiarstwo na terenie Galicyi zachodniej.

3) Wyzyskiwanie Zaliczki przez Dr. Michejdy, polityka narodowego na Śląsku do osiągnięcia osobistych korzyści finansowych; wreszcie

4) Zapoznanie i lekceważenie ze strony Dra Michejdy, tej idei, by przez zaprowadzanie polskich koncypientów i umożliwienie osadzania się polskich adwokatów na Śląsku sprawę narodową na realnym postawić gruncie i językowi polskiemu dawać należne mu prawa w c. k. sądach powiatowych i okręgowych Śląska wschodniego.

Zarzuty, które korespondent „Naprzodu" ze Śląska podniósł, tak boleśnie uderzyć winny serce każdego, zdrowo myślącego Polaka bez względu na partye, iż sprawy dłużej przemilczeć nie wolno.

Dziwno, że „Dziennik cieszyński" nie stanął w obronie wysławionego na Śląsku pod niebiosa narodowego bohatera?

Czyżby swem milczeniem chciał dać do zrozumienia, że w całej tej aferze kryje się część prawdy, a może nawet cała prawda?

W interesie dobra ludu polskiego sprawę tę poruszyć i wyjaśnić należy. Niech zabłyśnie światło i miłość prawdy!

Stwierdzić należy, że rzeczywiście czeszczyzna w gminach Śląska wschodniego jak Rychałd, Łazy, Poremba, Pietwałd, Michałkowice, Orłowa, Sucha Średnia ogromne poczyniła zabory, tak iż w porównaniu do spisu ludności w r. 1900 do spisu w r. 1910 przyrosło ze krwi ludu polskiego dziesiątki tysięcy Czechów. Gdzie tu przyczyn szukać należy?

Czy rzeczywiście Czeszczyzna taką siłę żywotną, zaborczą posiada i powab dla ludności polskiej stanowi, iżby tak masowo z Polaków robili się Czesi? Nie, nigdy! Rzecz ma się przeciwnie.

Tym powabem, tą presyą, tą kuźnią czeszczyzny — to złoto, obietnice, poparcie materyalne, którego nie szczędzą Czesi sprzedawczykom. Dzieje się to wskutek brutalnej, wprost podstępnej zaborczości inżynierów i dozorców, a również, jak podał „Naprzód" miało to nastąpić przez zależność ludu polskiego od czeskich adwokatów, którym Zaliczka w Cieszynie wielkich użyczyła kredytów.

Czy też wogóle notatki „Naprzodu" na błędnych informacyach polegają? W interesie sprawy narodowej niechaj się usprawiedliwi Zaliczka! Inaczej naród polski musiałby rzucić kamieniem potępienia na jej krótkowzroczną politykę!

Co się zaś tyczy działalności Dra Michejdy, posła do parlamentu i sejmu, to w obronie naszych świętych żądań narodowych zbić bezpodstawność tych zarzutów powinien pod grozą, iż milczenie uważaćby można za niemożliwość odparcia zarzutów i wykazania swej niewinności.

O ile Dr. Michejda nie zagarnia wyłącznie dla celów rodzinnej polityki dochodów ze Zaliczki, o ile nie paraliżuje, nie zapoznaje żądań i praw należnych rozwojowi polskości i języka **na gruncie realnym**, nie daleka przyszłość wykazać powinna.

Dłużej w tem pojmowaniu egoistycznem sprawy narodowej i korzystaniu ze źródeł narodowych dla wpływów i potęgi swej kliki rodzinnej trwać nie można! W takim razie Śląska nigdy uratowaćby nie można! Nie stanowi bowiem Dr. Michejda i jego rodzina całego ludu polskiego na Śląsku. Oprócz niego jest także wielki lud, który uciskany kapitałem niemieckim i czeskim, uciskany niemieckim, krzywdzącym rządem, uledzby musiał wynarodowieniu.

Rzućmy polskie kapitały szeroko pomiędzy polski lud. Organizujmy i podnieśmy go finansowo, ażeby niezależny od kapitału obcego stał się polskim i takim został na przyszłość. Starajmy się o byt dla energicznych, ruchliwych, polskich jednostek pomiędzy ludem, ażeby zdobył swoje prawa.

Niech zabłyśnie prawda! *cś...*

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C. (Ciąg dalszy)

Dopóki Maciej żył, należały do niego Morawy, Łużyce i Śląsk. Po jego śmierci musiał je wykupić od Węgier król czeski za cenę 400.000 guldenów. Władysław przyjął warunek ten ciężki dla niego, na co jednak nie zgodził się jego ojciec, Kazimierz Jagiellończyk. Nigdy nie uznał tego układu ołomunieckiego król polski. Tak tedy Śląsk dostał się teraz na pewien czas pod panowanie węgierskie. Od czasu tego układu ołomunieckiego nie sprzyjał Kazimierz Jagiellończyk swemu synowi, królowi czeskiemu. Pragnął on osadzić na Węgrzech jednego ze swoich synów młodszych, a mianowicie Jana Olbrachta. Obaj bracia spierali się o tron węgierski, aż w końcu Olbracht musiał ustąpić Władysławowi, a jako wynagrodzenie za ustępstwo miał dostać od brata kilkanaście księstw śląskich, między niemi Głogów, Bytom i księstwo opawskie; za księstwo zaś opawskie Maciej Korwin, syn Macieja, otrzymał stanowcze wynagrodzenie. Olbracht otrzymywał te księstwa pod warunkiem, że je zwróci, kiedy zostanie królem polskim. Księstwo opawskie nie przypadło jednak Olbrachtowi, ponieważ Władysław otrzymał je od Korwina wtedy, kiedy Olbracht był już królem polskim.

Opawskie ziemie nadał król Władysław księciu cieszyńskiemu Kazimierzowi. Księstwo zaś głogowskie, które przez pewien czas nie miało osobnego księcia, nadał Władysław najmłodszemu ze swych braci Zygmuntowi, który w roku 1505. został nawet mianowany namiestnikiem całego Śląska z ramienia swego brata.

Największa zasługa Zygmunta z działalności na ziemi śląskiej polega na doprowadzeniu do porządku sprawy monetarnej. Za jego panowania został usunięty nieład w wybijaniu monety, z którego Śląsk słynął przez całe średnie wieki, co zresztą i w innych państwach można było spotkać. Druga zasługa jego, również ważna — to ukrócenie swawoli łupieżnego rycerstwa, utrwalenie bezpieczeństwa i uśmierzenie nienawiści między stanami. Zygmunt, wstąpiwszy na tron polski, miał bardzo ciężkie początki panowania. Otoczony był bowiem zewsząd wrogami. Jedynym jego sojusznikiem był Władysław, król czeski i węgierski, który sam zresztą potrzebował pomocy. Z powodu tych ciężkich czasów państwa polskiego, miał Śląsk przejść nie zadługo pod panowanie Habsburgów.

Dynastya ta była wrogo usposobiona względem Jagiellonów z tego powodu, że zasiadali na tronach: węgierskim i czeskim i wyparli z tych krajów Habsburgów, którzy w osobach Albrechta V., zięcia Zygmuta luksemburskiego Władysława Pogrobowca dzierżyli przed tem panowanie Czech i Węgier. Cesarz Maksymilian postanowił zniszczyć potęgę Polski i w tym też celu zawarł przymierze z carem przeciwko Polsce. Kiedy Zygmunt stary wystąpił ostro przeciw Krzyżakom, wtedy Moskwa najechała zaraz Litwę, by osłabić Polskę, lecz dzielny wódz, kniaż ruski Konstanty Ostrogski, nienawidzący Moskwę, odniósł nad nią świetne zwycięstwo.

Po tem zwycięstwie Maksymilian I., cesarz Niemiec, wyciągnął pierwszy rękę do zgody, ponieważ poczuł się niepewnym i słabym w przymierzu z carem moskiewskim, na co zgodził się chętnie Zygmunt, przygnębiony różnymi kłopotami. Cesarz Maksymilian nie żądał na razie nic więcej, jak tylko spowinowacenia się z Jagiellonami na tych warunkach, że na wypadek wymarcia potomstwa Władysławowego przechodzi prawo do korony czeskiej i węgierskiej do Habsburgów. Król Władysław miał tylko jednego syna Ludwika, bardzo słabowitego, który w roku 1526. w wojnie z Turkami, zginął pod Mohaczem na Węgrzech.

Kiedy Władysław zgodził się na propozycye Maksymiliana, a Zygmunt stary nie sprzeciwił się temu, przyszło wtedy do tego, że w roku 1515. zjechali się ci trzej monarchowie we Wiedniu celem wspólnego porozumienia się. Maksymilian wyrzekł się popierania Krzyżaków, działających ciągle ze szkodą dla Polski. Przy zawarciu przymierza ułożono dwa małżeństwa: syna króla Władysława, Ludwika Jagiellończyka z wnuczką Maksymiliana, Maryą — i wnuka Maksymiliana Ferdynanda, z córką Władysława, Anną. Przez to małżeństwo nabył Ferdynand prawa do korony węgierskiej i czeskiej, a tymczasem także do Śląska. Kongres ten z roku 1515. przyniósł Habsburgom ogromną korzyść.

Po śmierci bowiem Ludwika Jagiellończyka korony: węgierska i czeska wraz ze Śląskiem przypadły Ferdynandowi.

Państwo czeskie przestało teraz być państwem niezależnem, stało się bowiem właściwą prowincyą państwa austryackiego. Ferdynand więził opornych Czechów i dobra ich konfiskował. Braci zaś Czeskich, którzy zaprowadzili równość gminną w stosunkach pomiędzy sobą, wypędził z kraju. Próbowało jeszcze stronnictwo czesko-narodowe z bronią w ręku odzyskać niezależność państwową, lecz zostało pokonane w r. 1620 pod Białogórą.

W pamiętniku.

Cóż ja napiszę w twoim zeszycie,
Gdy noc mi oczy zasłania? —
Gdy ja dopiero marzę o świcie,
Co ciemne chmury przegania.

Cóż ja napiszę w twoim zeszycie,
Gdy tylko smutek nademną? —
Smutek ogromny, jaki o świcie,
Gdy słońce za chmurą ciemną.

Więc tylko wspomnę w twoim zeszycie,
Że przyjdą piękne zarania, —
Więc tylko wspomnę o jasnym świcie,
Co nocne chmury przegania.

L. Kronenberg.

Krytyka teatralna.

Z dalekich fjordów i lodów północy,
Na ziemię polską zstąpiłeś, Ibsenie.
Hej, co tam światła, idei i mocy!
Przed dziełem twojem wszystko spadło w cienie;
Lecz choć ma dusza wyższe przeszła wizye,
Wyższe idee mocarstwowej siły,
Wyższe poloty zaświatowych dróg,
Które się jeszcze w słowa nie wcieliły,
Wołam z zapałem: Ibsen niech nam żyje!
Hej, cóż to znaczy, Norwegii tytanie,
Że lubo wcześniej Ty żyłeś na świecie,
Z mych dni połowę oddałeś w Peer Gyncie?
Nie, co ja mówię, sprostuję me zdanie,
To twoją jaźń, myśl ty w poezyi kwiecie
I los życiowy zamknąłeś istnienia.
Peer Gynt w połowie me wizye zawiera...
Jaki zaś wyższy wątek we mnie drzemie,
Jaki polotów, błysk myśli, natchnienia,
Może w przyszłości ujrzą polskie ziemie.
Na razie moja jest w tem tajemnica...
Możeć rozedrze tworów błyskawica,
Które się jeszcze w słowa nie wcieliły,
Nie próżne one mocarstwowej siły;
Dlatego wołam: „*Tyś zginął Peer Gyncie*",
Lubo Cię ziemia wyrwała ojczysta,
Z zamętu losów, tyś był tylko sobą
Ledwo w połowie, boś nie spełnił święcie
Idei planów... *Zginąłeś Peer Gyncie!*

Józef Lebiedzik.

W szczegóły tego utworu na razie wdawać się nie będę. Musiałbym zarówno wątek mych losów, idei i wizyj wywnętrzyć.

O ile wyższe przeszedłem koleje, wykażą czyny i plany idei, które spełnić będzie zadaniem całego życia.

Muszę polecić zwiedzanie tej sztuki na scenie krakowskiej, gdyż tak scenerya, jakoteż muzyka i gra wielkiej falangi artystów pierwszorzędnej siły jak nareszcie mistrzowska, pominąwszy drobne usterki, jak sfinks blado i po europejsku oddany, powtarzam mistrzowska reżyserya, dały teatrowi miejskiemu w Krakowie we fenomenalnej szacie jedno z najwyższych obecnie arcydzieł w literaturze świata.

Kraków, dnia 17. października, 1912.

Józef Lebiedzik.

SKIRMUNTT.

W LETARGU.

I.

Odbierałem wrażenia, ale tylko zmysłami. Widziałem blask gromnicy, słyszałem jakieś żałobne śpiewy, czy psalmy za umarłych, ba nawet czułem, że ktoś w białej sukni dotyka czoła, oczu, palców u nóg, ale poza tem nic mimo największych wysiłków nie mogłem sobie uswiadomić. Słyszałem szlochy... i powoli zacząłem sobie uświadamiać, że dzieje się tu jakaś tragedya, że to ktoś umiera. Aż poznałem, że to ja właśnie...

Z chwilą uświadomienia sobie momentu śmierci, przytomność straciłem.

Tu doktor przerwał, cisza panowała taka, że słyszeliśmy bicie własnych serc...

— Zbudziłem się, panowie — ciągnął doktor dalej — zbudziłem się i pierwsze wrażenie, jakie odniosłem było wrażenie duszności dookoła mnie otaczającej. Duszno... Czy wy, panowie wiecie, co to jest duszność? Pierś chce wyrzucić powietrze zużyte, płuca chcą pracować, a tu na piersiach czujecie ciężar straszliwy... oddech krótki, świszczący wydobywa się z ust waszych. W głowie czułem szum, jakby sto dzwonów waliło, ciemność wokoło, że nic, absolutnie nic nie mogłem dojrzeć. Nie mogłem sobie uświadomić, gdzie właściwie jestem. Sięgam ręką do czoła i czuję, że odziana jest w rękawiczkę, że pod głową w sztywnej poszewce są wióra, że krawędzie sprzętu, w którym spoczywam są twarde... sięgam ręką w górę i czuję, że nademną o jakie 10—15 cm jest coś również twardego. I naraz, iak wicher, przeleciało mi przez myśl... w letargu, żywcem pogrzebany...

Co się dalej działo nie wiem. Strach pomięszany ze zgrozą położenia przejął mnie dreszczem od stóp do głów. I leżałem tak bezprzytomny, prawie obłędny. W trumnie!... ach... proszę panów, nie jestem już dzisiaj w stanie odtworzyć wam tego, co się we mnie działo.

Tuż obok mnie setki, tysiące trupów. Grób. Ogarnął mnie szał.

Wyjść, wydostać się za wszelką cenę, nawet śmierci, byle wyjść. Chciałem krzyczeć, ale gardło moje tak się ścisnęło, że prawie szeptem wyrzekłem słowo, ratunku! Ale ten wprost obłędny strach dodał mi siły i z piersi moich wydarł się krzyk: ratunku!

Ile razy to słowo wyszło z ust moich... nie wiem. Może sto, a może i kilkaset tysięcy razy. W końcu już nie krzyczałem, tylko zacząłem rzęzić. Z ust moich wychodziło skomlenie.

Chciałem płakać, nie mogłem, i leżałem bez ruchu, bez oddechu. Co przez ten czas czułem, żadne pióro nie jest w stanie opisać, żaden pędzel odmalować, żadne dłuto wyrzeźbić.

Zdawało mi się, że jestem dookoła otoczony straszliwymi kościotrupami... i zdzie dziś widzę te orgie, jakie wyprawiali. Zdawało mi się, że tańczą, skacząc w górę na setki metrów, czułem ich trupie oddechy i zimne dotknięcia na twarzy, a potem wydało mi się, że mnie wciągnęli w środek, i że ja razem z nimi szaleję.

Wszystko wokoło mnie gorzało... czerwień zalała mi oczy, w uszach czułem szum okropny. Drżałem, jak w delirium, a kiedy chciałem przy pomocy ręki zmienić pozycyę ciała, ręka moja była bezwładną. Czułem, że ile razy dotknąłem prawą ręką lewego brzegu trumny, ręka moja była w stanie tylko uderzać.

Strach, proszę panów, strach obłędny, ręka nie drży, lecz trzepie się tak — tu potrząsł doktor ręką — a różnica położeń ręki wynosiła 10—15 cm. Uczułem głód... głód, proszę panów, objawiający się pragnieniem napełnienia czemkolwiek ust, choćby trawą. Gdybym wtenczas miał najwstrętniejszą padlinę pod ręką... ach! z jakimż smakiem bym ją pochłonął. Przewróciłem się z boku lewego na plecy i tak leżałem. Było mi już wszystko jedno. Nie było już nic strasznejszego. Nic, absolutnie nic nie mogłoby mnie bardziej przerazić. Gdyby mnie wtenczas wiązano, by mnie rzucić na rozpaloną do białości blachę, byłbym wył z radości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stłumienie kolportażu.

Jest w Austryi ustawa, która zabrania sprzedaży pism drukowych na miejscach publicznych. Ustawę tę znają dobrze tak urzędy policyjne, jakoteż wydawcy pism, zwłaszcza codziennych. Zwyczaj jednak, to najlepsze prawo, przeszedł nad tą ustawą prasową Austryi do porządku. Wydawcy pism puścili na ulice miasta swoich chłopców, którzy różne pisma publicznie na rynkach, ulicach i po gospodach sprzedają. Z tego stanu rzeczy zadowoleni są wydawcy pism, zadowoleni i przechodnie, którzy chcąc dowiedzieć się najświeższych wiadomości, nie potrzebowali wchodzić do trafik i agencyj celem zakupna pism. I mimo, że ustawa kolportażu ulicznego wyraźnie zabrania, policya patrzyła na to przez palce.

Podobny stan nie spodobał się krakowskiej policyi. Wolny kolportaż może być wszędzie tolerowany, tylko nie w nadwiślańskim grodzie, powiedział sobie p. dyrektor krakowskiej policyi i zaraz ukazały się skutki tego postanowienia. Myśl stała się czynem. Dyrekcya policyi zawiadomiła przed kilku dniami krakowskie wydawnictwa, że odtąd zabrania tolerowanego dotychczas ulicznego kolportażu.

Zakaz kolportażu nie da się niczem wytłómaczyć. Wiemy dobrze, że i kolportaż winien mieć swoje granice, że nie wolno oddawać pism do rozsprzedaży obdartym dzieciom i że nie wolno tymże wprost wymuszać ciągłem skomleniem wobec przechodniów kupna sprzedawanego przez nich pisma. Ale równocześnie wiemy, że ci mali chłopcy, którzy po rogach ulic o chłodzie i głodzie cierpliwie wyczekują, byleby tylko te sprzedanych numerów zarobić kilka koron i te przynieść do domu — są nieraz prawdziwemi podporami ojców swych i matek. Najnowsze rozporządzenie policyi krakowskiej pozbawia tych chłopców raz na zawsze przyjemności i poczucia szlachetnej dumy, jakie mieć muszą, gdy wieczorem z kilku koronami w kieszeni wracają do swych rodzin...

To kwestya ideowa strony. Pozostaje jeszcze druga, z pewnością ważniejsza: kwestya materyalna. Wskutek rozporządzenia policyi dochód dzienny najuboższych rodzin w Krakowie zmniejszy się o kilka koron. A te kilka koron stanowiły nieraz o losie tych najuboższych rodzin, o tem, czy najzdolniejszego syna lub córkę wysłać do wyższej szkoły, o tem, czy, chociaż raz w tygodniu okrasić swój obiad mięsem...

I z tego stanowiska wychodząc, uważamy najnowsze rozporządzenie krakowskiej policyi za bezsensowe, jeśli nie całkiem, delikatnie mówiąc, n i e m ą d r e.

Ale trudno: prawo jest prawem, a ono chociażby krzywdzić miało, winno mieć posłuch.

I.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Sprawa wypowiedzenia wojny przez dalsze 3 państwa bałkańskie spoczywała przez ciąg całego tygodnia w zawieszeniu. Z całą pewnością można było przewidzieć, że wojna rozgorze się na dobre. Chodziło tylko Serbom i Bułgarom o czas, ażeby mieć całą mobilizacyę ukończoną. Wiadomo bowiem, że w Serbii i Bułgaryi nie ma tyle kolei i innych dobrych środków komunikacyjnych, by mobilizacya tak raźno dała się przeprowadzić, jak w Grecyi, która pod tym względem cieszy się większą siecią kolei.

Jakie zaś postępy czyniła sprawa przyspieszenia wojny podamy w najważniejszych szczegółach.

Na razie wyjaśnimy czytelnikom pewien ciekawy moment. Paryski „Temps“ podaje wiadomość, że to nie Czarnogóra pierwsza zaczęła z Turkami wojnę, jak to Turcy głosili w Europie, lecz że zaczepki nieprzyjacielskie zaczęła czynić Turcya. Mianowicie Turcy zaatakowali wojska czarnogórskie pod Ristovacz i Filipopoli, czyli armia turecka weszła na drogę ofenzywy (zaczepki).

Tymczasem inne państwa bałkańskie pracowały gorąco z wyraźnem zamiarem do wojny.

I tak Bułgarya na dniu 14. października wysłała Turcyi ultimatum.

Grecya ogłosiła aneksyę (przywłaszczenie) Krety, tak, iż posłowie kreteńscy biorą udział w obradach parlamentu greckiego.

Serbia zamierzała po ukończeniu zbrojeń podążyć do Niszu i tam dopiero ogłosić wybuch wojny. Stoczyła tymczasem zwycięzką potyczkę z wojskiem tureckim koło Ristovacz.

Działania wojenne Serbii i Czarnogóry w Sandżaku raz zaczęte, zyskiwały na wadze, gdyż ludność tamtejsza z zapałem przyjmowała oswobodzicieli od jarzma tureckiego. Ciekawe, co na to powie Austrya, której w ten sposób jedyna droga na południe zostanie odciętą. Mści się tutaj błąd Ahrentala podczas aneksyi Bośni i Hercogowiny w r. 1909.

Tymczasem Czarnogóra posuwała się coraz dalej na południe, zyskując po zwycięzkich starciach coraz więcej obszarów. Główny jej prąd posuwania się trwał i trwa obecnie na Skutari.

Lecz tam dopiero natrafiła na zacięty opór, gdyż miała do wzięcia górę, leżącą przed Skutari na 600 m. wysoką, doskonale ufortyfikowaną i mocno obsadzoną wojskiem przez Turcyę.

Jeżeliby Czarnogóra zajęła tę pozycyę i wyparła Turków, wtenczas Skutari jest w jej ręku.

Na razie atak Czarnogórców został odparty. Czarnogórcy musieli się cofnąć.

Nareszcie wczoraj 17. października nastąpiło oficyalne wypowiedzenie wojny przez Serbię, Bułgaryę i Grecyę Turcyi. Posłowie tych państw z wyjątkiem posła greckiego otrzymali rozkaz opuszczenia Konstantynopolu.

Turcya wysłała protest do państw Francyi, Anglii i Rosyi przeciw aneksyi Krety, która to aneksya sprzeciwia się umowom państw.

Naprężenie więc, które przez cały tydzień powodowało zniecierpliwienie umysłów i popłoch wśród ludności, nareszcie zostało usunięte.

Lecz obecnie nowa ważniejsza chwila się zbliża. Zatarg między Austryą i Rosyą przybiera realną postawę. Na razie daje swój wyraz w wojnie prasowej w Petersburgu i Belgradzie przeciw Austryi, jako też we Wiedniu. W Austryi robi się mobilizacyę po cichu.

Lecz możemy być spokojni, gdyż wojna na zimę nie wybuchnie.

Tymczasem państwa bałkańskie przed zimą wojnę mogą ukończyć i sprawa zatargu między Austryą i Rosyą skończy się tragikomedyą zbrojeń i mobilizacyi.

J. L.

Ze świata.

Pogłoski o blizkiej wojnie austryacko-rosyjrskiej spowodowały wycofywanie wkładek z banków i kas oszczędności. Brukowe pisma dolewają jeszcze oliwy do ognia, rozszerzając przesadne wieści o obustronnych zbrojeniach. Z naszej strony możemy tylko przestrzedz czytelników przed zbyt pochopnem wycofaniem swoich oszczędności. Łatwo jest bowiem wyjąć z kasy uciułane oszczędności, ale bardzo trudno włożyć je tam napowrót. Za oszczędności, złożone w bankach i kasach, ręczy kraj, powiat lub gmina i choćby nawet wojna rzeczywiście wybuchła, są one pewniejsze w kasach, niż schowane w kuferku.

Pogrzeb Badeniego. We wtorek odbył się w Radziechowie pogrzeb byłego marszałka Galicyi, hr. Stanisława Badeniego. Zjazd na pogrzeb był olbrzymi. Oba specyalne pociągi były przepełnione. Między innymi przybyli: ochmistrz dworu cesarskiego, hr. Chołoniewski, arcybiskupi: Czechowicz, Pelczar, Sapieha i liczny zastęp duchowieństwa, ministrowie: Heinold i Długosz; marszałek Gołuchowski; wiceprezydent namiestnictwa Grodzicki; prezes Koła polskiego dr. Leo; wiceprezydent Dembowski; prezes „Sokoła“ Fiszer na czele oddziału „Sokoła; rektor uniwersytetu lwowskiego Beck z dziekanami, naczelnicy władz, wielu posłów, deputacye, prezydyum miasta Lwowa, prezydyum Towarzystwa dziennikarzy polskich i t. d.

Hr. Chołoniewskiego oczekiwał na dworcu Stanisław hr. Badeni. Hr. Chołoniewski udał się następnie do pałacu, aby złożyć kondolencyę.

Zebrani udali się następnie do kościoła, gdzie w głównej nawie leżała skromna czarna trumna ze zwłokami marszałka Badeniego.

Po nabożeństwach odprawionych przez arcybiskupów zwłoki złożone w grobowcu.

Hakata a Krasiński. W Poznaniu za wykłady o Krasińskim wygłoszone w lutym, policya nałożyła grzwny w wysokości 900 marek, którą zatwierdziły 1 i 2 instancye sądowe.

Pożar kinematografu „Excelsior“. Dnia 16. b.m. po południu około godziny pół do 3. wybuchł groźny pożar w kinematografie „Excelsior“, mieszczącym się w ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej. Pożar powstał z powodu zapalenia się filmy. Iskry przedostały się rurą izolacyjną pod dach drewniany i od nich zajęły się belki i drewniane wiązania dachu.

Straty są wielkie. Przedewszystkiem ponosi je pan Targowski, którego dom ten był własnością. Wyniosą one od 30 do 40 tysięcy koron. Ubezpieczenie domu skończyło się właśnie wczoraj tak, że Towarzystwo asekuracyjne nie zapłaci żadnego odszkodowania. Niemniej dotkliwe straty poniósł „Związek niewiast katolickich“. Pozatem bowiem, iż zapłacony był czynsz na dłuższy przeciąg czasu, z powodu braku sali, nie będą się mogły odbywać przedstawienia.

Nowe wydawnictwa.

P a n, t y, c z y w y? Pod tym tytułem ukazała się odezwa do społeczeństwa. wydana przez Juliusza Grossego, mająca na celu „zbliżenie i zrównanie się stanów przez wprowadzenie do mowy potocznej wyrazu „wy“ jako najodpowiedniejszego sposobu zdemokratyzowania naszego ogółu“. Cena odezwy 10 halerzy; skład główny u Gebethnera i Spółki w Krakowie. Broszurkę tę polecamy uwadze czytelników naszego pisma.

Z różnych stron.

Największemi miastami w Przedlitawii są Wiedeń, który liczy 2,081.335 mieszkańców, Tryest 239.351, Praga 425.817, Lwów 213.580, Kraków 159.080, Graz 153.690, Berno 127.496, Czerniowce 89.765 mieszkańców. Największemi miastami w Galicyi po Lwowie i Krakowie są: Przemyśl, który ma 55.306 mieszkańców, Kołomyja 41.492, Drohobycz 38.356, Tarnów 38.194, Tarnopol 34.398, Stanisławów 33.764, Stryj 31.170, Nowy Sącz 26.264, Rzeszów 25.485, Jarosław 25.483, Podgórze 22.918, Sambor 20.806 i Brody 18.214 mieszkańców.

Z początkiem b. r. liczyła Rzesza niemiecka 70.006 automobilów, w tem 63.162 dla ruchu osobowego, a 6.844 ciężarowych. Od 1. października 1910 do 30. września 1911 było w Niemczech 8.431 wypadków automobilowych, przy których 343

osób znalazło śmierć, a 4.262 cięższym lub lżejszym uległo obrażeniom. Wypadkom uległo 8.931 automobilów, a szkoda doszła do kwoty 1,778.000 koron.

Armia austro-węgierska liczyła dotąd w czasie pokoju 372.000 ludzi. Na podstawie nowej ustawy wojskowej armia ta liczyć będzie 461.000 żołnierzy czyli o 89.000 więcej. Dotąd armia wspólna na stopie wojennej liczyła 1,214.000 ludzi, obecny stan będzie wynosił 1,820.000 ludzi. Jeżeli do tej cyfry doliczy się rezerwy uzupełniające, pospolite ruszenie i kontyngent bośniacki otrzymamy okrągło trzy miliony ludzi jako siłę zbrojną Austro-Węgier na stopie wojennej.

Obrót w totalizatora w Paryżu wynosił w ubiegłym roku 299,100.585 franków, a tem samem dał w zysku państwowej kasie aż 11,949.215 franków. Ale ten sam tak chętnie bawiący się i grający Paryż uczynił w kasach oszczędności 173,354.217 franków rocznego obrotu, a w pogoni za chlebem uciechą, pracą czy rozrywką zgubił 1774 parasoli!!

Londyński dziennik „Times“ wydał 10 z. m. czterdziestotysięczny (jubileuszowy) numer, z którego dowiedzieliśmy się, że w salach redakcyjnych tego pisma pracuje stale 390 pisarzy, a w drukarni jest 350 zecerów, wszystkich współpracowników jest dwa tysiące.

TELEGRAMY.

Wojna Grecyi z Turcyą.

Londyn.

Biuro Reutera donosi z Aten: ***Wczoraj w południe zostały rozpoczęte kroki nieprzyjacielskie między Grecyą a Turcyą.***

Sukces floty greckiej.

Ateny.

(Ag. at.). Komunikat oficyalny ministerstwa marynarki podaje do wiadomości, że *kanonierkom „A“ i „D“ udało się wtargnąć do cieśniny morskiej Preveza.* Akcya rozpoczęła się o godzinie 2·30 rano, a o godz. 5·30 kanonierki przybyły przed Vonica. Przejazd był dokonany wśród bardzo trudnych warunków. *Turkom* mimo licznych fortyfikacyj, *nie udało się nie dopuścić greckich kanonierek do przejazdu.*

Serbia wypowiada wojnę.

Belgrad.

Serbski poseł Nenadowicz otrzymał rozkaz *doręczenia dziś rano Porcie wypowiedzenia wojny i opuszczenia Konstantynopola.* Równocześnie polecono wszystkim posłom serbskim notyfikować wypowiedzenie wojny rządom.

Albańczycy w armii serbskiej.

Belgrad.

Pismo „Straza“ donosi, że Issa Boljestinac, znany przywódca albański, przyłączył się *z 10.000 Albańczyków do armii serbskiej* pod komendą gen. Živkovica.

Sytuacya na polu wojny.

Wiedeń.

W dniu wczorajszym wybuchła wojna na trzy fronty. Nadchodzą wiadomości o *rozpoczęciu walk na granicy serbskiej, bułgarskiej i greckiej. Wojna rozpoczęła się wczoraj bez wysłania ultimatum z jakiejkolwiek strony.*

Jak przypuszczają obecne walki rozpoczęły się w okolicy północno-zachodniej i północnej od Adryanopola, na południe od Küstendil i Dupnicy między Bułgarami a Turkami, w Macedonii na południowy-zachód od Vranje i w okolicy Ristovacz, jakoteż na granicy Sandżaku na południowy-zachód od Kursumlja i Raszka między Serbami a Turkami. Sądzą, że w walkach na granicy bułgarsko-tureckiej i serbsko-tureckiej bierze udział ogółem 10.000 wojska. Z granicy turecko-greckiej niema dotąd wiadomości. Natomiast zdaje się, że na polu walk turecko-czarnogórskich nastąpiła pewna *zmiana na niekorzyść Czarnogórców.* W każdym razie *marsz Czarnogórców na Skutari został wstrzymany przez Turków. Czarnogórcy,* którzy zbytnio oddalili się od swego kraju, *znajdują się obecnie w położeniu dość krytycznem,* tembardziej, że Turcy otrzymali, jak się zdaje, znaczne posiłki.

Mocarstwa nie będą się mieszać.

Paryż.

Na przyjęciu dyplomatów u Poincarego zjawili się między innymi ambasadorowie Austryi, Niemiec i Rosyi, którzy żywo omawiali obecną sytuacyę i ewentualności akcyi dyplomatycznej w sprawie zlokalizwania wojny. Poincaré oświadczył przy sposobności, że zależy mu na tem, aby mocarstwa pozostawały dalej ze sobą w ścisłym kontakcie.

W każdym razie jest pewnem, że *mocarstwa obecnie nie wmieszają się bezpośrednio do wojny na Bałkanie,* chociaż wszystkie mocarstwa zdają sobie sprawę, że *po wojnie wyłonią się bardzo wielkie trudności,* albowiem państwa bałkańskie nie opuszczą zdobytych terytoryów i będą oczekiwać, aż Europa je stamtąd wypędzi.

Rumunia wobec wojny.

Wiedeń. „N. W. Abendblatt“, utrzymujący bliskie stosunki ze sferami rządowemi rumuńskiemi, donosi z Bukaresztu, że rząd rumuński stoi na stanowisku, *iż bez zgody Rumunii nie może nastąpić żadna zmiana w „status quo“ na Bałkanie,* zwłaszcza rozszerzenie Bułgaryi. W przeciwnym Rumunia musiałaby podnieść protest.

Zabici i ranni.

Londyn. Do tutejszych dzienników telegrafują, że lista strat do niedzieli obliczona wynosi:

Turków zabitych 650 żołnierzy, jeden pułkownik, 4 niższych oficerów, 92 rannych.

Czarnogórców zabitych 148, rannych 522. Pomiędzy zabitymi Czarnogórcami znajduje się także kobieta, która poszła za swoim mężem aż do linii ogniowej i została przez szrapnel zabita.

Kleska Czarnogórcow.

Saloniki. Zarówno z Elbasan jak i innych miejscowości odeszły znaczne posiłki do Skutari. W okolicy Trabusz i Tuzi *udało się wojskom tureckim pobić znaczniejsze oddziały czarnogórskie,* które zdążały ku Skutari. *Czarnogórcy ponieśli ciężkie straty.*

Próby nieprzyjaciela zaatakowania Skutari od strony rzeki Bojany zostały udaremnione.

Konstantynopol. Doniesienia ze źródła tureckiego opiewają, że *cztery bataliony tureckie rozbiły 8000 Czarnogórców* w olicy Kranja. Czarnogórcy ponieśli dotkliwe straty; mówią o *600 zabitych.*

Zjazd cesarza Franciszka Jozefa z carem?

Paryż. „Nev York Herald“ dowiaduje się, że między dworami w Spale i Schoenbrunnie odbywaja się rokowania bez pośrednictwa ministrów spraw zagranicznych w sprawie zjazdu cara z cesarzem Franciszkiem Józefem. Pośredniczy w tem cesarz Wilhelm, który widzi w takim zjeździe najlepszy środek uniknięcia ewentualnego konfliktu austro-rosyjskiego.

ZŁOTE LISTKI

ZEBRAŁ ELKA.

Niemała mądrość mądrze mówić, lecz najmądrzejsza mądrze czynić.

Andrzej Maks. Fredro.

Kto z obawy, by skała leżąca na skłonie góry nie runęła w przepaść, pragnie ją wtoczyć na wierzch, a nie policzy się z siłami, ten przyspieszy tylko jej upadek.

H. Sienkiewicz.

Wstydliwość — to największy powab kobiety. Jest to pyłek delikatny na nabranych słodyczą winogronach, który ściera się natychmiast, gdy go ręką dotkniesz i jest jakby obrazkiem eterycznym na owocu, co z łona natury wyszedł i dojrzał na latorośli, niczem nie skalany. Jest to zielona osłona, w której się tuli pękowie kwiatu i wtenczas jeszcze nie opada, gdy się kwiat w pełni wdzięków już rozwinął i w owoc zawiązał.

Karol Libelt.

Sprzedawać miłość — hańba kobiecie,
Sprzedawać pieśni — hańba poecie.

Karol Baliński.

Kto na wiatr czeka, nigdy siać nie będzie,
Kto w chmury patrzy, plonu nie dobędzie.

Kornel Ujejski.

Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trzeba zlecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i — świecić.

A. Asnyk.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe!
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.

A. Asnyk.

Wiele jest dziwów, a przecie
Człowiek największy dziw w świecie.

Sofokles.

Gdy jedna baba stanęła między wiatrakiem a wodnym młynem i zaczęła gadać, to wiatrak stanął, młynowi wody brakło, a ona jeszcze gadała.

Wójcicki: Gawędy.

Niema takiej winy, którejby nie przebaczyła miłość.

Jan Żak.

Polityka jest to zwierzę rozumne o dwu nogach, tak służące Bogu, żeby djabła nie rozgniewać.

Słownik Lindego.

ODPOWIEDZI.

Wny S. Z. w Białej. Nie umieszczamy obecnie chwilowo rozwiązujących wielką konkursową szaradę z powodu nawału pracy, a rozpoczniemy znowu umieszczać od Nru 8. Z tych samych powodów nie mamy sposobności prowadzić chwilowo działu „Zagadek“ zwłaszcza, iż ogół Czytelników zbyt mało się działem tym interesował. Jednak rozwiązanie z wielkiej szarady konkursowej nadsyłać można w każdej chwili.

Wny Fr. K. w Polskiej Lutyni. Oczekiwaliśmy ne korespondencyę, ale jak dotąd nic niema.

P. W. w Chrzanowie. Dziwi nas to niezmiernie, że WPan nie otrzymał „Pochodni“, kiedy Administracya nasza odwrotną pocztą załatwia wszystko. Musi WPan wybaczyć, bo do nas zewsząd dochodzą podobne skargi i jak się przekonujemy „Pochodnia“ bardzo często gdzieś w drodze ginie. Jest to tylko jedna z wielu trudności nowego pisma przynosząca podwójną stratę, gdyż Szan. Czytelnicy się przez to narażają. Upraszamy przeto zawsze dopominać się na poczcie o „Pochodnię“.

Kwiecińska. Pozdrowienia.

SPROSTOWANIE.

Odnośnie do notatki w 6 Numerze „Pochodni“, zaczynającej się od słów: „Z powodu choroby autora... i t. d. — proszę o umieszczenie następującego sprostowania na podstawie § 19 u. p.: „Nieprawdą jest, jakobym był chorym — natomiast prawda jest, iż cieszę się zupełnem zdrowiem, a notatka o mojej chorobie została pomieszczona samowolnie bez mojej wiedzy.

Kraków, 14/X 1912.

Aleksander Łukiewicz.

Od Redakcyi. Do sprostowania musimy dodać, że przerwa w umieszczaniu „Oskarżam“ nastąpiła jedynie z powodu niekonkretnej poprzednio umowy ze strony autora.

NADESŁANE.

P. T. Czytelnicy „Pochodni“!

Niebywała okazyjna nagroda!
Za rozwiązanie konkursowej szarady
Nagroda w łącznej wartości:
Koron 1750 Koron
(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni	wartości	420·—
2. Krowa 3 letnia	„	300·—
3. Rower marki (Puch)	„	215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał)	„	180·—
5. Maszyna do szycia	„	150·—
6. Damski zegarek złoty	„	115·—
7. Męski zegarek złoty	„	70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“	„	65·—
9. Znakomitej jakości pług	„	62·—
10. Skrzypce	„	43·—
11. Eleganckie lustro	„	25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść	„	15·60
13. Album	„	15·—
14. Jedwabna parasolka	wartości	13·50
15. Serwis na 6 osób	„	12·—
16. Papierośnica	„	10·—
17. Torebka skórzana	„	8·20
18. Kałamarz	„	7·30
19. Przybory do haftów	„	6·—
20. Portmonetka	„	4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza	„	3·40
22. Scyzoryk	„	3·20
23. Perfum	„	2·80
34. Skrzynka papieru listowego	„	2·50
25. Rączka do napełniania	„	1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator; przyczem ci, co nadeślą roczną prenumeratę we wrześniu i w październiku będą mieli podwójne szanse wygrania, bo otrzymają dwa losy, czyli nazwisko ich wypisane będzie dwa razy do urny, a dalsi z listopada aż do 1-go lutego 1913 jak zwykle otrzymają jeden los.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków, Długa 56.